

PISMIENICTWO KRAJOWE

W Y D A W C A
i REDAKTOR GŁÓWNY,
Hippolit Skimborowicz.

N. 14.

Kantor Główny w Druk.
Gaz. Porannej przy ulicy
Trębackiej Ner 639.

O P O E Z Y I

PRZEZ WŁADYSŁAWA BENTKOWSKIEGO,

(z przemowy do Poez. Czaj.)

Dawny poezyi podział na sielanki, satyry, elegije, ody, poemata heroiczne i t. p., za panowania którego każdy piszący musiał wylegitymować swój utwór do jednej z oznaczonych kategorii, pod karą uznania płodu za jakiś potwór bez nazwy—dawny ten podział dziś całkiem upadł w kredycie—i słusznie; bo kiedy istota dawniej szkoły ustąpić musiała nowym wyobrażeniom, koniecznym było wypływem aby i forma, chociaż jęj oddzielnie nie obalano, sama z siebie upadła. Zdaje mi się, że natomiast powstanie niezadługo w teoryi poezyi systemat naturalny, tak jak w dziedzinie nauk przyrodzonych i lekarskich powstały w nowszych czasach na miejscu lub obok różnych sztucznych, przypadkowych układów, układy przyrodzone, których bardziej w przyrodzie przedmiotu jak w zapatrywaniu się uczonego leżeć się zdały. Wte-

dy działały i poddziałały, wywijając się będą w harmonijném i całość tworzącem następstwie, zstępując od cech ogólnych do coraz bardziej szczegółowych. Lecz gdzież krytyk, który bystrém okiem, delikatném czuciem, pierwszy wypatrzy i wskaże nam te rozgałęzienia i porządek przyrody wcielonych pomysłów poetów?

Jak bądź, widzi mi się że każdy przyszły układ opierać się będzie koniecznie na pierwszym zasadniczym i wyraźnym podziale utworów poezyi na podmiotowe i przedmiotowe. Już i prawdziwi starożytni, i ludzie z XVII. i XVIII. wieku gwałtem chcący być starożytniemi, znali dobrze tę różnicę, ale nie przywiedli jej bezwzględnie i zupełnie, bo obok liryków, dramatycznej i opiewanej poezyi, przyjmowali mnóstwo innych kategorii, których ani pod te pierwsze podciągnąć, ani w systematyczny związek wprowadzić nie potrafili. Starożytni tę przecieź mieli wyższość znakomitą, że stosownie do potrzeby pojawiających się utworów, tworzyli chociaż odosobnione i całkiem przypadkowe rodzaje, jako to satyry, idylle i t. p. gdy tymczasem pseudo-starożytni zastereotypowali owe, ze zmianami gustu i kierunku rosnące lub zmieniające się rozróżnienia, uznając je za zupełny, skończony i doskonały podział utworów poezyi.

Wracam się do mego widzi mi się. Cóż oczywiściego i naturalniejszego jak że geniusz poety objawia się koniecznie w jednej z tych dwóch głównych postaci; bo albo poeta od własnych uczuć i myśli oderwać się nie chce lub nie może, albo też wyrzeka się niejako swój osobistości, zlewa się w jedność z opiewanym przedmiotem, i geniusz tylko swój bez żadnych (o ile można) ziemskich

przypadłości zachowuje, ażeby ten przenikał i światu w estetycznej objawiał formie, ludzi, kraje i dzieje, słowem ducha zewnętrznego. W pierwszym razie powstaje poezya podmiotowa, w drugim poezya przedmiotowa *). W pierwszym razie nie zależy na tém czy poeta własne swoje uczucia, myśli, w słowa przelewa, czy też zewnętrznym zajmuje się przedmiotem, skoro go tylko przez pryzmat własnych uczuć i myśli widzi; zawsze to będzie poezya podmiotowa, i ta różnica tylko może z czasem stanowić podstawę do podziałów w teoryi sztuki. Geniusz poety zdradza się tu w jasnowidzeniu niemal własnego ducha, jego przebiegów, wrażeń i odcieni; chociaż nie dosięga tego, jak filozof, drogą abstrakcyi i analizy, ale wrodzoną jakąś przenikliwością. Nie nabędzie więc nikt tego daru przez belletrystyczne wykształcenie, bo ono do formy tylko, jako rzeczy skończonej, rozciągać się może, i pod tym względem kształcenia takowego potrzebuje najgenialniejszy nawet poeta.

W drugim razie (w poezyi przedmiotowej) nie poeta czuje, myśli, mówi, ale osoby geniuszem jego wskrzeszone, chociaż ich uczucia go oburzają, wyrażenia dziwią, nie poeta unosi się nad pięknnością okolic, nie poeta stwarza stosunki; ale rozkoszne, ponure krajobrazy same się rozwijają—czuć woń bujnej wegetacyi, słycać szum groźnych potoków.—Stosunki same zawiązują się, wikłają i koniecznym postępują trybem. Czytelnik lub słuchacz jest przeniesiony myślą, uczuciem w owe czasy i miejsca; unosi

*) Ostrzegam, że tu wyraz poezya, jednoznaczny z utworem poetycznym.

się, drży i płacze nad kolejnemi przemianami tych żyjących obrazów.

I słusznie poezya przedmiotowa za szczyt poezyi zawsze uchodziła; boć i duch przedmiotowy ma się do przedmiotowego, jak całość do części. Ale jakże tu łatwe pomieszanie pojęć, jak często poeta nie mogąc się od swęj osobistości oderwać, przy opiewaniu świata zewnętrznego, na jego obrazie palące swych namiętności zostawia znaki; harmonija wtedy popsuta, chociaż czarujący nieraz powstaje anachronizm.

Przeciwnie, nie pojęli w gniewie swoim prawdziwego powołania i znaczenia poezyi przedmiotowej Włosi bawiący w Paryżu, a którzy 14 kartelów pojedynkowych przysłali Wiktorowi Hugo nazajutrz po piérwszej wystawie Maryi Tudor. Wyrzekł wprawdzie (zdaje mi się) Simon Renard kilka słów ubliżających charakterowi Włochów w ogóle, a Neapolitańczyków w szczególności; alec to nie Wiktor Hugo mówił ale Simon; jego chyba na pojedynek wyzywać należało, bo Hugo może zupełnie był innego zdania. Przecież i w poezyi przedmiotowej poeta dosięgając celu do którego historyk i filozof z usilnością zmierza, zgłębienia i wskrzeszenia ducha przedmiotowego, nie czyni tego jak ci ostatni, wyłącznie przez środek głębokiej erudycyi i historycznej syntezy, lecz główną podstawą tego zgłębienia jest u niego znowu owa przenikliwość wrodzona, którą wolno wyobraźnią, genialnością lub natchnieniem nazwać. Ta przenikliwość artystyczna, naturalnie nie ogranicza się na jednéj tylko gałęzi sztuk pięknych, na poezyi, owszém, jest i być musi udziałem całej dziedziny estetycznej. Patrzymy naprzy-

kład na tego młodego aktora, który bezwątpienia nie trawił wolnych chwil swoich na mozolnych studiach historycznych i estetycznych, a przecież po kilku skazówkach tak pojął i oddał markiza ze dworu Ludwika XV, i wniknął w jego ducha, jakby tego nie uczynił nie jeden historyk co wszystkie memoary XVIII wieku przetrawił; wystawił szarlatana w duchu włoskiej komiki lepiej, niżby potrafił uczynić ten, co zimy całe na włoskich przepędzał teatrach. Patrzmy na tego malarza, który palącą atmosferę pustyni afrykańskich, przezystą atmosferę i ostry rażący efekt światła na śnieżnych górach, tak pojął i na płótnie utwierdził, że się dziwią ci, którzy wiek swój na fizycznych i optycznych strawili dostrzeżeniach.

Z określenia poezyi przedmiotowej łatwy wniosek, że wszelkie przekłady poetyczne, jeżeli są takimi jakimi być powinny, wpadają w jej dziedzinę; bo dobre tłumaczenie nie zależy na tém, ażeby jeszcze lepsze było od pierwotworu, bynajmniej. Tłumacz, przeciwnie, powinien wyrzec się swojej osobistości, wszelkiej dążności doskonalenia, poprawiania, i przejąwszy się tylko duchem przekładanego utworu, wciągnąć go niejako w siebie i wcielić go napowrot w swoim języku. Takim przekładem wedle mego zdania naprzykład *Dies irae* przez A. Czajkowskiego; dla tegoż język w nim nawet nie jest językiem klasycznym, ale zupełnie odpowiednim łacinie oryginału, to jest językiem ludu śpiewającego po kościołach.

To wszystko com napomknął o warunkach poezyi podmiotowej i przedmiotowej są postrzeżenia z zapatrywania się na utwory sztuki wynikłe, tak jak zasadnicze prawidła harmoniki wynikły z rozważania istoty harmonii. Nie

idzie przecież zatém, żeby prawdziwy [poeta przy tworzeniu estetycznego utworu potrzebował ciąglą mieć uwagę na podobne prawidła, bo one leżąc w pojęciu poezyi, koniecznie znajdują się same z siebie w jego utworze; tak jak prawdziwy muzyk nie potrzebuje dopiéro znać zasad harmoniki, żeby poznać co fałszywe tony a co prawdziwa harmonia. Lecz ponieważ harmonia jest tylko formą estetyczną muzyki, a melodia jój istotą, a forma, jakem już wspomniał, przystępna dla wszystkich, przeto są muzycy którzy długą wprawą i krytyczném zgłębianiem prawideł harmoniki, dochodzą do chronienia się od fałszu w harmonii; wysnuwać przecież z siebie boskich melodyj nikt ich nie nauczy. Podobnie są belletryści, którzy obcowaniem z znakomitami umysłami przeszłości i terażniejszości, zgłębianiem istoty estetycznych utworów, stawiają się w możności budowania pięknych utworów sztuki; chociaż takim utworom zawsze na natchnieniu zbywać będzie, i oczywiście tacy belletryści nigdy prawdziwie oryginalnemi być nie potrafią. Nie hędą to gwiazdy rzucające pierwotne światło na zimne i mgliste obszary świata, lecz wypolerowane lustra, w których pierwotne promienie pięknie a czasem i silnie złamią się i odbiją; co większa, nieraz ku właściwym nakierują się punktom; ale ciepło w tych odbitych promieniach już prawie żadne.

Pierwsze owe zasadnicze i naturalne rozróżnienie w teoryi poezyi, może w inny sposób chcieliby mieć wyrażone ci, których myśli tylko w potrójnych kręgach Berlińskiego filozofa roztaczać się lubią. Możebyś słyszeć woleli że jest naprzód poezya przedmiotowa, to jest, poezya świata, poezya ducha przedmiotowego czyli poezya

nie ujęta jeszcze w język ludzki, lecz po całej pulsująca przyrodzie;—że jej przeciwną jest poezya podmiotowa, to jest usposobienie poetyczne, geniusz pojedynczego człowieka—i że dopiero kopułą tych² dwóch pojęć jest szczyt utworów poezyi, a jednoczenie poezyi przedmiotowej z podmiotową np. dramat lub epopeja. I na to przystaję—bo w gruncie rzecz pozostaje taż sama— a mnie tu o rzecz idzie.

Za typ poety podmiotowego w literaturach obcych może uchodzić Bajron, którego namiętna i splennicza osobistość we wszystkich prawie przebija się tworach, lubo i on tak cudnie się kusił około kreacyi przedmiotowych, jak np. w *Sardanapalu*. Przeciwnie Szekspir mógłby być wyobrazicielem poezyi przedmiotowej, tem bardziej, że prawdziwej potrzeba było genialności, ażeby bez poprzedniego wielkiego kształcenia naukowego i umysłowego podobne nam pozostawić utwory jak *Romeo i Julia*. To co z osobistości Szekspira i z właściwości owych czasów w jego dramatach widzimy, są to tylko w gruncie konieczne ułomności formy, boć naturalnie nigdy człowiek nie potrafi być bezwzględnie przedmiotowym poetą;—i jak człowiek ziemski jest formą skończoną, a duch istotą nieskończoną, tak też i kreacye téj osoby, lubo w gruncie genialne, muszą na sobie nosić cechy téj formy ułomnej, czasowej. W nowszych czasach Walter-Skott formą bardziej dla wszystkich przystępną, słusznie tak powszechny wzbudził ku przedmiotowej poezyi entuzjazm; a nowy dramat francuzki o mało co już w dążności swojej ku oddaniu prawdy historycznej, nie zapominał że inne są warunki wiernéj kroniki, inne utwo-

ru estetycznego.—Podobnież jak w Szekspirze, tak i w Tassa Jerozolimie wyzwolonej napotyamy nierzadko u-stępy, alluzye lub allegorye o różnych osobach książęcego domu d'Este, lub własnych piszącego stosunkach,—ale i to są tylko usterki formy, i pomimo tych usterek, czytając go, nie jesteśmy duchem w XVI ale w XI wieku. W przeciwstawieniu do Tassa mógłby się na pierwszy rzut oka Petrarka wydawać reprezentantem podmiotowej u Włochów poezyi. Przecież lubo mu delikatnego smaku, niezrównanej świeżości i sztuki przemawiania do uczucia nikt zaprzeczyć nie śmiał; to jednak wśród tej powodzi sonetów i kanzonów na jedno tema, wiele w sentymentalność, jeszcze więcej w manieryzm przechodzi, i nieraz bardziej stają na myśli owe ultra-idealne pieśni miłośne Trubadurów i Truwerów ulubione właśnie na rozpuszczonym dworze Awiniońskim (tak jak na dworze Ludwika XV ulubiono idylle choćby i na korkach, i sentymentalność choćby i w peruce), aniżeli osobistość Petrarki. A wtedy zastosować by można do tych utworów to, co poniżej napomknę o poezyi ogółu, gdzie podmiot jest zbiorowy i gdzie poeta środkiem objawienia, tłumaczem ogólnego być się zdaje kierunku. U nas duch podmiotowy zawsze górował w poezyi, bo i śpiewy Jana z Czarnolasu, i czuła prostota Karpińskiego, i miejscowa sielskość Kazimierza z Królowki (Brodzińskiego) ściśle nie tylko pod względem formy ale w istocie swojej z ich osobistością się wiązały. *Wojna Chocimska*, aczkolwiek powinna mieć pretensją poezyi przedmiotowej, zinnemi nas przecież pozostawia, i za ledwie w niej formę widzimy estetyczną. Utwory szkoły ukraińskiej odbijają

wprawdzie przedmiotowego ducha tamtejszej przeszłości, są one przecież ściśle przytém związane z osobistym duchem piszących, i pod tym względem można powiedzieć że i tu podmiot śpiewający był zbiorowym. I w pomniejszych przecież utworach oba te główne rodzaje poezyi, znakomitych lubo mniej w oczy bijących miewają wyobrazicieli: żeby przykładów daleko nie szukać, dwie poezyjki, *Koń Beduina* (z Piśmiennictwa) i *Szczęście Poety*, (z Pierwiosnka) zupełnie i doskonale lubo na małą skalę, reprezentują przedmiotową i podmiotową poezyę.

Przy bliższem i mocniejszém rozpatrywaniu się w właściwych cechach dwóch tych gałęzi utworów poetycznych, mimowolnie nasuwa się ciągle pojęcie podmiotu zbiorowego, to jest gdzie śpiewającym podmiotem nie jest jeden człowiek, ale naród, prowincya, stan, lub inna duchowa jednostka. Pojęcie to stanowi podstawę i istotę poezyi gminnej, i nigdy nie należy go z pojęciem ducha przedmiotowego mieszać, bo owa osoba moralna chociaż jest zbiorowa, może przecież tak przedmiotowe jak podmiotowe poezye tworzyć. Ale cóż robić! już teraz nie wiek podobnych podmiotów zbiorowych—dzisiaj co głowa to rozum, co serce to czucie.—Poezya gminna częstokroć tak czuła, ujmująca, natchniona,—zawsze nieudaną prostotą i przyrodzonemi wdziękami zdobna, coraz bardziej z pomiędzy nas znika, i jej akordy najczęściej już tylko jako podania historyczne, jako echa minionych czasów do nas dochodzą. I nic w tem dziwnego.—Dopóki ludy nieokrzesaném, prostém, gromadném życiem pierwiastkowych rodzin żyją, dopóty poezya gminna, poezya ludu, poezya ogółu (podmiotu zbiorowego) istnieć

może. Jest ona wyrazem wyrobionej w całej tej rodzinie masy uczuć, myśli, wyobrażeń; — indywidualność człowieka w niej się absorbuje, i jeżeli jest liryczną, to podmiotem jej każdy członek śpiewającego ludu, czyli raczej lud w ogóle. Dla tego też słyszymy poezję gminną, ale nie słyszymy o poetach gminnych. Istota tej poezji, bez względu czy ona podmiotową, czy przedmiotową nosić będzie cechę, leży w duchu ogółu; — kto zaś był środkiem i niejako narzędziem do nadania jej formy w jakiej nam się objawia, przypadkową i uboczną niemal jest rzeczą. Z postępem oświaty i cywilizacji następuje wyzwolenie duchów indywidualnych. Pole kształcenia się ogromne i rozmaite; i ukształcenie więc samo musi być ogromnym, różnym. Dawna równość, jedność, mierzoność ogółu ginie. Natomiast jedni zapadają się po pod sferę dawnej poezji gminnej, inni tém wyżej, niby orły, po górnych wznoszą się przestrzeniach. Ich oko, ich polot, ich natchnienia nie zatrzymują się już w szczupłych granicach miejscowej poezji. W miejsce demokracji ducha wstępuje arystokracja ducha. — Zjawiają się mnodzy wieszczowie — ale czy przeto poezya żywiej krąży po żyłach ogółu? — bardzo wątpię. Raczej bym powiedział, że w organizmie ludu powstaje stan abnormalny, chorowity. Poezya, niby krew w organizmie człowieka, traci równo, zdrowe krążenie — leniwo płynie po członkach niższych albo je całkiem opuszcza, i cała wrzaca w zbytnej obfitości do górnych części, do głowy się rzuca. Rodzi się gatunek natchnionej gorączki — dzikie, żywe, pomieszane fantasmagorye przesuwiają się przed oczyma duszy, i o szczęściu mówić można jeżeli ten napływ krwi zawrota

głowy a może i apoplexyi nie sprowadzi. Bywają przecież chwile i w narodach polerowanych, gdzie jedna myśl, ogólny entuzjizm tak jednoczy wszystkie duchy, i na jedną, wspólną je nastraja harmonię, iż powstają znowu natchnione pieśni, które z szybkością błyskawicy po masach się rozlewają, bo im winny swe życie,—a o których autora nikt nie pyta, bo każdy czuje, że ów autor nie może być twórcą samodzielnych tych akordów, ale tylko pośrednikiem, narzędziem do ich upowszechnienia. Któż z Francuzów nie znał śpiewki: »*Vive Henri IV*;« któryż Anglik nie śpiewa »*Rule Britania*,« a iluż z pomiędzy nich wiedzą o nazwisku autora? Przeciwnie o Lordzie Bajronie, poecie egotycznym, indywidualnym wie. cała Europa, ale ileż jeszcze domów i pałaców gdzie utwory jego (może szczęściem) z pogłosu zaledwie znane. Próżne przecież gadania—nie jesteśmy już w czasach poezyi gminnej trzeba więc rzeczy przyjąć tak jak są, pocieszając się tym czasem zasadą Berlińskiego filozofa: »*Was ist, das ist vernünftig*.«

WSPOMNIENIE

Z PODRÓŻY DO MORSKIEGO OKA.

(W KARPATACH)

I rozmawiały z sobą niebotyczne Tatry

Ubrawszy czoło w śniegi, a swe stopy w kwiecie.

Rozmawiały milczeniem, a szumiące wiatry

Niosły ową rozmowę po szerokim świecie,

I o ich piersi twarde, ich piersi z granitu
Odbiwszy się, leciały aż do niebios szczytu.
A skała jedna w konchy i muszle ubrana
Mówiła do sąsiady: „Jakiż dzień już minął;
Wczoraj jeszcze morzami dokoła oblana,
A dziś się świat promienny przed okiem rozwinął—
Wczoraj wielki wieloryb lejąc strumień wody,
Przesunął po mym grzbiecie swe wielkie obwody,
I rekin, olbrzym morski, koło mnie przepłynął,
A dzisiaj na mém czole zawisnęły lody —
Dziś błyskawica z gromem zlatując z obłoków
Płasa w pośrodku szumu spienionych potoków,
I na mém łonie ślubne odprawują gody.“

Na te jój słowa, stara, poważna sąsiada,
Granitnem swoim słowem wzniośle odpowiada:
„Tyś jeszcze bardzo młoda córko moja droga,
Ale ja zapamiętam pierwsze dni stworzenia;
Widziałam wtedy Boga, tworzącego Boga,
A Bóg nie był ciemnością, i nie miał promienia,
Bóg był tchem i materją; na wszechmocne tchnienie
Wody się oddzieliły, i lądy stężały —
Zabłysło światło, nocy zczerniało sklepienie,
A Bóg wtedy był Bogiem wśród stworzonej chwały.
U nóg jego spienione oceany grały,
Góry nabrzmiały piersią na jego skinienie
Szły ku niebu i pana swojego witały;
Na dwóch polarnych gwiazdach on położył dłonie,
Księżyc z słońcem osnuły jego boskie szaty,
Piorun był jego słowem, a błyskawic kwiaty
Ognistym wieńcem jeszcze obwiodły mu skronie.

Ja stałam nad morzami, a mamut zdziczały,
Olbrzymią nogą deptał me odwieczne skały;
Aż nadciągnęła burza, wylały potoki,
Ziemia się wstrzęsła, morze uciekło z łożyska,

Grzmiał świat potęgą wichrów, rwały się opoki,
I na ruiny nowe spadały zwałiska —

W tem Bóg rozpędził chmury, i otóż dzień świeci!“

Tu góra zmiękła—kołem, niezmierzone skały,
W obłoki swój wierzchołek dźwigają wspaniały.

A u stóp ich pagórki igrają jak dzieci—

Gwiazdy obwiodły rzędem ramiona olbrzyma,

I z wysokości w przepaść sięgają oczyma—

Wiatr zasnął—koziodrzewy czernią się wysoko

A u spodu zieleni wielkie morskie oko;

Ono pysznie roztacza zwierciadlane fale

I nadbrzeża odbija w zrenicy kryształe.

Tuż nad niem szarym słupem ponure mgły dyszą;

W nich się dwoją opoki, i gwiazdy kołyszają,

Rzekłbyś, że to jest siatka morskiego widzenia.

I głucho, nieruchome jezioro i góry,

Jak gdyby Bóg się przejrzał w zwierciadle natury,

Bóg uieruchomy—tylko wśród niebios sklepienia,

Coraz to nowe gwiazdy ciekawe migocą,

Na barkach skał odpoczną, doliny pozłocą,

I pędzą dalej, gnane siłą przeznaczenia.

Na uboczy, na wzgórzu, w owych skał pobliżu

Błyszczy napis, a nad nim Zbawiciel na krzyżu;

Tam się nagle poety wstrzymała powieka,

Bo chciał nicość swą podnieść, i cudom przyrody

Chciał pokazać cud większy ów marzyciel młody,

Chciał on pokazać Boga przemianę w człowieka;

Lecz gdy spojrział na siebie i w przestrzeń stworzenia

Spuścił głowę

Już słońce twarz swą rozpromienia,

I blaskiem swym całuje niebosiężne szczyty;

Rumienią się odwieczne, ziarniste granity,

Błyszczą lecz nie topnieją na ich czole lody,

A u stóp ich zielenią zwierciadlane wody.

Morskie oko się patrzy słupem w oczy słońca,
Patrzy się bez zmrużenia, patrzy się bez końca.
Aż słońce wzrok odwróci i przemknie po wiatrach;
Bo morskie oko trupie, już niema powieki,
Morskie oko wypłakał ocean przed wieki,
Wypłakał wśród potopu i zostawił w Tatrach.

A. Czajkowski.

WSPOMNIENIE.

O! miło jest patrzeć i dumać o świecie,
Gdy rosa po krzewach szeleści taktami
A powiew okienkiem jak anioł skrzydłami
Do chaty wonności nagarnia okwicie,
I gołąb' pod strzechą różowy swój dziobek
Za pióra bieluchne zatknawszy, spoczywa,
I dzielny bułany przyległszy pod żłóbek
Nie czuje jak złotą strumieni się grzywa,
I szabla na ścianie stafistem półkołem
Jak nowiem księżycą bładawo jaśnieje
I puchy krwią przylgłe na berle sokolem
Uleciłby chciały gdy wietrzyk zawieje;
A sercu tak miło, pogodnie, pieścijo,
Jak piérwszój jaskółce gdy z wody wyleci,
Zielone nadbrzeża obiega co żywo,
I szuka gdzie bratni fijołek zaświeci.

O! wtedy rój marzeń pół-czarny, pół-biały,
Jak skrzydło bociana, proporzec wiosnowy,
Rzewliwém ruszeniem wiewając z nad głowy
Ostrzega, że jeszcze goreją zapały,

Zapały te blade różowym płomykiem
Jak błędną iskierką, jak leśnym gwoździkiem
To kwitną, to giną, to znowu się wznoszą,
Nie wiedzieć dla czego szafują westchnieniem
I śmiechów się strzegą i łzami się roszą,
Pracują,—by nazwać je kiedyś wspomnieniem.
Wspomnienia tych chwilek, to lube siostrzyce,
Co ścisną za rękę i wezwą na gody,
A miodem pradziadów zmaciwszy źrenice
Ułudzą powabem rodzinnej zagrody
I będą ci starców z siwými wąsami,
I będą ci kraśne pzedstawiać dziewoje.
Aż wreszcie takiemi zamarzon wiedźmami
Łzy sobie nad wszystkie podobasz napoje.
Lecz kiedy znów inne wspomnienia szalone
Przylecą do serca, jak krucy do jądła
A dzioby rozdarte i gardła czerwone
Zagrają,—o! wtedy przepadła, przepadła,
Zginęła moc życia—bo tłuszcza zajadła
Jak mszyca na liściu, na sercu osiadła.

Aniele! ty który nad śpiącym człowiekiem
Jak baszta obrończa z marmuru białego
Jaśniejesz,—lub kwiatem lilii jak mlekiem,
Sny słodkie, sny lube przywabiasz do niego;
Aniele! ty sprawuj nad nami z wysoka!
Ty mary boleśne porażaj skinieniem,
Bo biédni my, niktąc dzień po dniu z przed oka
My, ludzie; zaledwo jesteśmy,—wspomnieniem.

Cypryan Norwid.

PISMIENNICTWA POLSKIEGO.

Wzory pism dawnych. Kazimierz Stronczyński wydał w r. 1839: »Wzory pism dawnych w przerysach wystawione i objaśnione drukowanem ich wyczytaniem. Część I:sza obejmująca pismo dyplomatów od roku 1228 do 1536«, w Warszawie nakładem i w drukarni Komisyi Rządowej Sprawiedliwości. W przedśłowiu wydawca mówi: »Znajomość dawnych charakterów i zręczność dokładnego ich wyczytywania, jak z jednej strony dla Archiwaryuszów niezbędna, tak z drugiej dzisiaj zupełnem zagraża zaginieniem. Gdy nie mieliśmy żadnego dzieła, któreby jej nabycie ułatwić mogło, przechodziła ta wiadomość ściśle przez tradycyą z jednego pokolenia Pałestry na drugie, a pominięta zupełnie w naszym kształceniu prawników, stała się udziałem szczupłej liczby osób, które ją w puściznie po przodkach otrzymali. Przecież archiwa dawne są składem nader ważnym, dla wszelkiego stanu osób, dokumentów, na których bezpieczeństwo własności i praw tak Rządu, jako i osób prywatnych polega.« — Dziewięćdziesiąt dyplomatów, umieścił w tym dziele wydawca; między temi jeden polski, dwa po rusku, ostatni jest to jedyny dyplomata ruski na pergaminie pisany, w Głównem Archiwum Królestwa znajdujący się, i to niedawno przypadkiem między stosem dawnych papierów znaleziony.—Zapis na Sądy Boże w 1511, jest tym ważniejszy, iż raz istnienie tych sądów niewątpliwe potwierdza, a nad to szczegóły uzbrojenia opisuje. Mała nader liczba exemplarzy wzorów pism dawnych odbita została. Nadmienić tu winniśmy, iż P. K. Stronczyński dawniej nieco, w wiernym przerysie upowszechnił więcej zbyt rzadkie a wielce ważne dzieło z czasów Zygmunta Augusta „Myślistwo ptasze“. Przerys jest tak doskonały, że zwiódł jednego z zawołanych naszych bibliomanów.